

ISSN 0137-480X
381004
cena: 16 zł (5% VAT)

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

5 / 2013 (477)

w | drodze

SZUKAJ NAS:

amazonkindle

znajdź w
App Store



ANTYKONCEPCJA

Męski punkt widzenia
Dlaczego Kościół mówi: nie?
Skutki medyczne

NIE ZAGŁĄDAM NIKOMU DO ŁÓŻKA

Maciej Soszyński OP

SKĄD SIĘ BIORĄ POGLĄDY?

Tomasz Szlendak

30. ROCZNICA ŚMIERCI

HONORIUSZA KOWALCZYKA OP

9 770137 480136 05 >



ISSN 0137-480X
381004
cena: 16 zł (5% VAT)

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

5 / 2013 (477)

w drodze

SZUKAJ NAS:

amazonkindle

znajdź w
App Store



ANTYKONCEPCJA

Męski punkt widzenia
Dlaczego Kościół mówi: nie?
Skutki medyczne

NIE ZAGŁĄDAM NIKOMU DO ŁÓŻKA

Maciej Soszyński OP

SKĄD SIĘ BIORĄ POGLĄDY?

Tomasz Szlendak

30. ROCZNICA ŚMIERCI

HONORIUSZA KOWALCZYKA OP

9 770137 480136 05 >



Drodzy Czytelnicy,

pigułka antykoncepcyjna przez wielu uznana została za jeden z najważniejszych wynalazków XX wieku. Bo, jak twierdzą, zrewolucjonizowała życie seksualne, doprowadziła do emancypacji kobiet i pozytywnie wpłynęła na relacje małżeńskie. Ma sprzyjać odpowiedzialnemu rodzicielstwu i zmniejszać liczbę aborcji. Jedynie Kościół wciąż uparcie nie chce jej zaakceptować. Czy nie widzi konieczności edukacji seksualnej? Czy nie widzi sytuacji małżeństw wielodzietnych, których nie stać na kolejne dziecko? Czy zabraniając antykoncepcji, nie żąda od małżonków heroizmu? Podejmując niełatwy temat antykoncepcji, mamy świadomość jego złożoności. Nie zamierzamy udawać, że proponowane przez Kościół naturalne planowanie rodziny jest drogą łatwą i niewymagającą wyrzeczeń. Wiemy też, że w tekstach zamieszczonych w tym numerze nie udało nam się odpowiedzieć na wszystkie pytania związane z antykoncepcją.

Nasz rozmówca o. Maciej Soszyński OP zwraca uwagę, że wymagania moralne to poprzeczka, do której nie każdy od początku dorasta, a życie chrześcijańskie to propozycja pewnej drogi, na której nieraz zdarzą nam się mniejsze lub większe upadki. Naginanie norm do rzeczywistości nie rozwiązuje problemu. Jako chrześcijanie nie musimy szukać usprawiedliwienia dla naszych grzechów. Mamy bowiem Boga, któremu możemy je powierzyć w sakramencie pokuty. I to o miłosierdzie Boże, a nie o grzechy, chodzi w naszym życiu. •

Roman Piłech op



W numerze:

ROZMOWA W DRODZE

- 7 **DYKTATURA ŻÓŁTEGO PASKA**
skąd się biorą poglądy
– rozmowa z Tomaszem Szlendakiem

ANTYKONCEPCJA

- 19 **DLACZEGO TO JEST GRZECH?**
nauczanie Kościoła – ks. Adam Sikora
- 29 **AMERYKANIE OTWIERAJĄ SIĘ NA PLAN BOŻY**
portret pokolenia „ery pigułki”
– Łukasz Miśko OP
- 41 **PŁODNOŚĆ NIE JEST CHOROBA**
medyczne skutki antykoncepcji
– rozmowa z Ewą Ślizień-Kuczapską
- 49 **NIE ZAGŁĄDAM NIKOMU DO ŁÓŻKA**
o bliskości zredukowanej do seksu
– rozmowa z Maciejem Soszyńskim OP
- 58 **MĘSKI PUNKT WIDZENIA**
o potrzebie wrażliwości – Wiesław Gajewski

30. ROCZNICA ŚMIERCI HONORIUSZA KOWALCZYKA OP

- 71 **WRÓG NUMER DWA**
poznańska legenda opozycji – Stanisław Zasada

W CO JA WIERZĘ

- 89 **WIELKI NIEOBECNY?**
co wiemy o Duchu Świętym
– rozmowa z Adrianem Galbasem SAC

KIEDY SIĘ MODLISZ

- 103 **POSŁUCHAJ, TO DO CIEBIE**
jak żyć słowem Bożym na co dzień
– Timothy Radcliffe OP

ORIENTACJE

- 112 **ZAMKNIJ OCZY I IDŹ**
Imagine Andrzeja Jakimowskiego – Konrad Sawicki
- 118 **SPOWIEDŹ W BIBLIOTECE**
Wyznaję Jaume Cabré – Marcin Cielecki

SZUKAJĄCYM DROGI

- 124 **SIEDZI PO PRAWICY OJCA** – Jacek Salij OP

DOMINIKANIE NA NIEDZIELE

- 129 **ON JEST PIERWSZY. NIE JA** – Krzysztof Pałys OP
- 130 **DUCH ŚWIĘTY A MY?** – Dominik Jurczak OP
- 131 **W NIEBO WSTĄPIENI** – Michał Adamski OP
- 132 **ŻEBY SIĘ NIE BAĆ** – Wojciech Dudzik OP
- 133 **TANIEC RADOŚCI** – Wojciech Prus OP
- 134 **OBFITOŚĆ BRAKU** – Paweł Koniarek OP

FELIETONY

- 68 **JACEK SUSUŁ** – Jan Góra OP
- 86 **SKORO „NIEMCY” TO „NAZIŚCI”...** – Marek Magierowski
- 100 **PRZEBŁYSK** – Tessa Capponi-Borawska
- 110 **TEOLOGIA WYZWOLENIA** – ks. Grzegorz Strzelczyk

Zdjęcie na okładce: Mika / Corbis

w|drodze • MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

Redakcja: Roman Bielecki OP (red. naczej), Katarzyna Kolska (z-ca red. naczej), Dominik Jarczewski OP (sekr. red.), Wojciech Dudzik OP, Paweł Kozacki OP, Anna Sosnowska (współpraca)

Oprac. graficzne: Łukasz Sulimowski

Druk: Zakład Poligraficzny Antoni Frąckowiak, ul. Unii Lubelskiej 3, 61-249 Poznań • **Nakład:** 7400 egz.

Kolportaż i reklama: Kornelia Winiszewska, tel. 61 850 47 27, kwiniuszewska@wdrodze.pl

Wydawca: Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze

Adres redakcji: ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań, tel. 61 850 47 22, faks 61 850 17 82, miesiecznik@wdrodze.pl, www.miesiecznik.wdrodze.pl

Cum permissione auctoritatis ecclesiasticae.

Redakcja nie odsyła materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo adiustowania i skracania tekstów przyjętych do druku.



NIE ZAGŁĄDAM NIKOMU DO ŁÓŻKA



Nikt nie powiedział małżonkom: musicie być idealni. Małżeństwo, tak jak każde powołanie, to jest droga wzrastania. Pewien ideał, do którego dążymy.

Z Maciejem Soszyńskim OP
rozmawia Katarzyna Kolska

KATARZYNA KOLSKA: Dlaczego Kościół uznaje antykoncepcję za grzech?

MACIEJ SOSZYŃSKI OP: Dlatego, że antykoncepcja sprzeciwia się zamysłowi Boga. Jest antypoczęciem, antyżyciem. Bóg tak stworzył człowieka, kobietę i mężczyznę, że dał parze małżeńskiej dni płodne i niepłodne. Sięgnięcie po antykoncepcję to powiedzenie Bogu: Sam będę decydował o tym, kiedy mam być płodny, a kiedy nie.

Mówiąc o płodności, podkreśla ojciec tylko jeden wymiar aktu seksualnego, czyli gotowość na przyjęcie dziecka. Ale przecież nie można zapominać, że współżycie seksualne decyduje o bliskości i jedności małżonków. Na jednej szali są więc oni jako potencjalni rodzice, a na drugiej oni jako para. I muszą wybierać. Czy Kościół nie żąda od nich w ten sposób heroizmu?

Nie. Ktoś może powiedzieć: nie jesteś małżonkiem, więc nie wypowiadaj się o tym, co się dzieje w małżeńskim łóżku. Ale tu nie o łóżko chodzi, tylko o to, jak małżonkowie zdefiniują bliskość. Więż seksualna jest oczywiście bardzo ważnym elementem przeżywania miłości przez dwoje kochających się ludzi i bardzo dużo mówi o jedności między nimi. Ale nie jest jedynym sposobem przeżywania tej bliskości. Mam niestety poczucie, że w ostatnich czasach z seksualności, czy może bardziej z erotyczności, zrobiliśmy bożka i sprowadziliśmy miłość tylko do tego jednego wymiaru. Jeśli bliskość możemy wyrazić tylko poprzez seks, to mamy kłopot, bo nie zawsze w ten sposób da się ją wyrazić. Wystarczy, że pojawi się choroba – i już nie ma bliskości seksualnej. Czy to znaczy, że małżeństwo się rozpadnie? Ktoś powie: Ależ nie, to jest szczególna sytuacja, my sobie z tym poradzimy. Znam małżeństwa, które sobie nie poradziły. I zaryzykuję stwierdzenie: jeśli para buduje swój związek, zaczynając od seksu, to właśnie w takich trudnych życiowych momentach może się okazać, że oprócz seksu niewiele ich łączy.

Jeśli natomiast swoją seksualność, swoje potrzeby erotyczne małżonkowie wpisują w całość bliskości, to sobie z tym poradzą, co wcale nie znaczy, że to będzie dla nich łatwe. Bo na pewno nie będzie.

Inna jest otwartość i gotowość na przyjęcie dziecka w wypadku małżonków, którzy nie mają jeszcze dzieci albo mają i planują kolejne, a inna u małżonków, którzy mają już troje, czworo czy pięcioro dzieci. Oni są otwarci na życie, ale nie są w stanie – z różnych powodów – kolejnego dziecka przyjąć.

Jeśli małżonkowie absolutnie nie są w stanie przyjąć kolejnego dziecka, to antykoncepcja będzie dla nich wątpliwą pomocą, bo nie ma takiej, która byłaby stuprocentowo pewna. Dzieci, które poczęły się mimo stosowania środków antykoncepcyjnych, nie jest wcale tak mało.

Nie chcę wchodzić w rolę nauczyciela *ars amandi* i nie zamierzam mówić małżonkom, jak mają się kochać, ale jeśli tak bardzo obawiają się poczęcia kolejnego dziecka, to mają tylko dwa wyjścia: albo zachować całkowitą wstrzeźliwość seksualną, albo współżyć wyłącznie w dniach pewnej niepłodności.

Ale wiele par ma tych pewnych dni bardzo mało. Jeśli nałożą się na nie jeszcze choroby dzieci, wyjazdy służbowe czy zwyczajne zmęczenie, wówczas okazji do współżycia jest naprawdę niewiele. Coraz częściej zdarza się też, że mąż pracuje w innym mieście, do domu wraca tylko na weekendy. Rada: niech mąż znajdzie pracę w tym samym mieście jest dość arogancka.

To prawda. Ale już powiedzenie komuś: Twoje dzieci bardzo cię potrzebują, nie możesz ich wychowywać przez telefon i skype'a jest mniej aroganckie.

Dobrze ojciec wie, że pracodawcy bywają bezwzględni, nie oglądają się na rodzinę i mówią krótko: albo decydujesz się na pracę w innym mieście, albo do widzenia. Mąż wraca w piątek wieczorem do domu, potrzebuje bliskości swojej żony, ale żona jest właśnie w okresie płodnym i mówi: nie możemy teraz ze sobą współżyć.

Jedność małżeńska buduje się przez taką zwykłą bliskość na co dzień – to, że małżonkowie nie mieszkają razem zadaje ból i ranę tej

jedności. I wcale nie jestem pewien, czy stosunek małżeński odbyty raz na tydzień, czy raz na miesiąc nadrobi to, że mąż i żona nie mieszkają razem, że nie dzielą się obowiązkami, nie rozmawiają twarzą w twarz, nie siadają przy wspólnym stole, nie spędzają ze sobą czasu. W takich sytuacjach nawet trudno jest się pokłócić, bo już trzeba znowu wyjeżdżać i sprawy rozchodzą się po kościach, co wcale nie znaczy, że zostały twórczo rozwiązane.

Jako duszpasterz towarzyszę wielu parom, rozmawiam z nimi bardzo szczerze, także o ich intymnych problemach. Każda z tych historii jest inna, niepowtarzalna – to, co jest dobre dla jednej pary, dla drugiej jest nie do przyjęcia. Nie ma jednej rady dla wszystkich i takiej tu nie udzielę. Ale wszyscy powinni sobie zadać pytanie: jaki my mamy stosunek do etyki seksualnej Kościoła katolickiego – czy uznajemy ją za swoją drogę życiową, czy za zło konieczne, coś, co musimy ominąć, nagiąć, z czym musimy walczyć.

Wiele małżeństw traktuje ją jako swoją drogę życiową, ale w jakimś momencie sytuacja, w której się znaleźli, sprawia, że coś, co było pewnością i oczywistością, staje się – z różnych powodów – problemem. I nie traktuje antykoncepcji jako zasadę, ale jako wyjątek.

Świętość jest pewnego rodzaju heroizmem i mało kto z nas do niej dorasta. Ale jakoś nie przychodzi nam do głowy żeby powiedzieć: skoro ta świętość jest taka trudna, obniżmy jej standardy, wtedy będziemy mieli więcej świętych ludzi.

Z seksualnością i przeżywaniem jej w małżeństwie jest podobnie: nie można jej oderwać od reszty życia duchowego. Powiedziałbym nawet: jakie życie duchowe, jaka relacja z Panem Bogiem, takie też przeżywanie seksualności. Nikt nie powiedział małżonkom: musicie być idealni. Małżeństwo, tak jak każde powołanie, to droga wzrastania. To pewien ideał, do którego dążymy. Taka poprzeczka, którą ustawiamy na wysokości dwóch metrów i próbujemy przez nią przeskoczyć.

Niektórym się to udaje od razu, inni ją strącają, niektórzy patrzą i mówią – to dla nas za wysoko. Ale są też tacy, którzy mówią: obniżmy

ją do 50 centymetrów, żeby wszyscy mogli przeskoczyć. Z życiem duchowym jest podobnie: wkurzamy się, że nie dorastamy, i chcemy tak odwrócić zasady, żeby mieć lepsze samopoczucie. A przecież nic nie stoi na przeszkodzie, by przyjść do konfesjonału i powiedzieć: nie daliśmy rady. Nasze pragnienie bliskości, nasza namiętność były silniejsze od tego, czego byśmy chcieli. Nie zapominając przy tym, jaką drogę obraliśmy w naszym życiu i w jakim kierunku chcemy iść. A że potknęliśmy się? No cóż, bywa. Czy jest to nam aż tak obce, czy nie przeżywamy tego na co dzień w różnych dziedzinach naszego życia?

Nielatwo przyznać się do porażki i powiedzieć: to dla nas za trudne.

Jestem pewien, że niejeden ksiądz powiedziałby po cichu: ja myślę, że etyka seksualna proponowana przez Kościół jest bardzo trudna. Powiem więcej: ja też tak myślę i nie boję się do tego głośno przyznać w tej rozmowie. Moja seksualność też jest dla mnie trudem. To nie jest bułka z masłem. Ale mając 40 lat, wiem, że nie chodzi o to, żeby własną słabość nazwać świętością. Mam tyle pokory, że zwyczajnie mówię: nie dorastam. Potykam się. A Pan Jezus, który jest dawcą miłosierdzia, nie pyta: dlaczego się potykasz, tylko pyta, czy chcesz powstać. Ale pycha nam mówi: my naszego potykania się nie będziemy nazywać potykaniem się. Proszę tak to zdefiniować, żeby potykание się było nazywane krokiem poloneza.

Tylko że to potykание się w przypadku antykoncepcji nazywane jest grzechem ciężkim. I może właśnie to tak boli małżonków.

O ciężkości grzechu nie świadczy tylko i wyłącznie materia. To nie jest tak, że grzech przeciwko szóstemu przykazaniu zawsze jest ciężki, a kłamstwo (choć to wcale nie jest prawda) nigdy nie jest ciężkie. Wskaźnikiem jest tutaj świadomość i dobrowolność tego grzechu. Przecież są grzechy przeciwko szóstemu przykazaniu, które nie zawsze są grzechem ciężkim. Powiem więcej: pod względem materii to samo zachowanie raz może być grzechem ciężkim, a innym razem nie

musi być grzechem ciężkim. Nikt za nas nie odpowie, jakie były nasze najgłębsze motywacje. To już jest osąd naszego sumienia, które – jeśli jest dobrze ukształtowane – nigdy nas nie zawiedzie.

Strach przed zajściem w ciążę może być większy niż przed tym, że popełnimy grzech.

Ale sięganie po środki antykoncepcyjne nie jest rozwiązaniem problemu. Jeżeli kobieta mówi: nie mogę sobie pozwolić na kolejne dziecko, i panicznie się boi, że zajdzie w ciążę to warto ją zapytać: Czego pani się boi? Boję się, że mój mąż mnie zostawi. No, jeśli tak, to sytuacja jest zupełnie inna, to znaczy, że w tym małżeństwie nie ma jedności.

I co wtedy?

To bardzo trudne i bolesne. Rzeczą nadrzędną wydaje się tu troska o jedność tego małżeństwa. Choć cena, jaką za tę jedność trzeba zapłacić jest bardzo wysoka. I nawet jeżeli taka osoba przyjdzie do konfesjonału i usłyszy słowa pocieszenia, jej to nie wystarczy. Bo ona ma świadomość, że żyje pod prąd, w niezgodzie z sobą, z tym, w co wierzy, co jest dla niej ważne. Trudno nawet podejrzewać, by takie współżycie seksualne sprawiało jej jakąkolwiek radość czy przyjemność.

Czy stosowanie środków antykoncepcyjnych jest zawsze grzechem obojga małżonków? Przecież to żona bierze tabletki. Mąż musi się z tego spowiadać?

Oczywiście. Chyba że się na to nie zgadza.

Mężczyźni często nie mają poczucia, że to też ich grzech.

To prawda. Ale znam też odwrotne sytuacje: małżonek się spowiada, że żona bierze tabletki antykoncepcyjne, a ona nie mówi w konfesjonałe na ten temat ani słowa.

Przeciwnicy metod naturalnych mówią: dlaczego mamy się kochać wtedy, kiedy możemy, a nie wtedy, kiedy chcemy?

No i co?

No i twierdzą, że współżycie w dni nieplodne może być bardzo instrumentalne – współżyjemy, bo nie chcemy żeby „się zmarnowały” te sprzyjające dni. Czasem wynika to bardziej z małżeńskiego obowiązku niż z miłości.

Jestem mężczyzną i wydaje mi się, że mężczyzna w każdym momencie ma tę samą ochotę.

Ale kobieta nie...

I to jest fenomenalne, że kobieta ma największą ochotę, by współżyć wtedy, gdy może dojść do poczęcia nowego życia. Strasznie by to było smutne, gdyby życie rodziło się bez takiej ochoty, bez tego *poweru*.

Lubię żeglować, więc użyję takiego porównania: jeśli mamy sprzyjające wiatry, to możemy płynąć tam, dokąd chcemy, bez większego wysiłku. Ale to jest raczej sytuacja idealna i nie zawsze się tak da. Przecież mamy zamierzony cel i chcemy go osiągnąć. Morze bardzo uczy pokory, cierpliwości i posłuszeństwa. Chcąc dopłynąć do zaplanowanego portu, musimy czasami robić to przy mniej sprzyjających wiatrach, a czasem nawet płynąć pod wiatr. W praktyce oznacza to, że trzeba się więcej nakombinować, namęczyć, częściej przerzucać żagle z burty na burtę. Nikt zbyt nie dziwi. Taki urok żeglowania. Morze ma swoje prawa i ono tu rządzi. Jestem trochę wyznawcą zasady, że w życiu nie ma nic za darmo. A chciałoby się. Prawda?

Dzięki rozwojowi medycyny jakość naszego życia jest o wiele lepsza – cieszymy się z możliwości przeszczepów, trwają prace nad sztucznym sercem, ratujemy ważące zaledwie kilkaset gramów noworodki, a w tej jednej dziedzinie, dotyczącej naszej seksualności, mówimy medycynie: nie.

W jakim sensie?

Wielu małżonków postrzega środki antykoncepcyjne jako wielkie osiągnięcie medycyny, a Kościół temu osiągnięciu mówi: nie.

Nie trzeba być wielkim naukowcem, żeby zrozumieć, czym różni się przeszczepienie wątroby od stosowania środków hormonalnych. Owszem, jedno i drugie zaczyna się w laboratorium, ale przeszczep ma poprawić jakość istniejącego życia, a środki antykoncepcyjne psują coś, co dobrze funkcjonuje. Oczywiście, szuka się środków optymalnie zdrowych dla kobiety, ale na razie chyba takich nie wynaleziono.

Co ojciec mówi na kursach przedmałżeńskich, kiedy narzeczeni pytają o antykoncepcję?

Najczęściej nie pytają, bo wielu z nich od dawna stosuje środki antykoncepcyjne albo ma na ten temat wyrobione zdanie. Ponad połowa uczestników kursów przedmałżeńskich nie zachowuje czystości przedmałżeńskiej i neguje nauczanie Kościoła dotyczące etyki seksualnej. Zastanawiam się wtedy, po co oni przychodzą na spotkania, które mają ich przygotować do przyjęcia sakramentu małżeństwa.

I próbuję ojciec przekonać nieprzekonanych?

Nikogo do niczego nie przekonuję i nie przerzucam się argumentami. Mówię natomiast, że chrześcijaństwo jest drogą, którą trzeba świadomie wybrać. Ta droga nie jest łatwa, czasem będzie wymagała wielu wyrzeczeń. Jednak jest to nasz sposób życia. I w ten sposób życia wpisuje się też przeżywanie naszej seksualności, naszej płodności. Ono nie może pochodzić z innego porządku. Szóste przykazanie wcale się nie różni od pozostałych dziesięciu. Problem polega trochę na tym, że w większości przypadków prawo stanowione jest po tej samej stronie co prawo kościelne.

Nie rozumiem.

Jeżeli zabijamy lub kradniemy, to idziemy do więzienia, a przy okazji mamy grzech. A jeżeli stosujemy środki antykoncepcyjne, które możemy kupić w aptecce, to poczucie grzechu nie jest już dla nas takie oczywiste.

No tak, i wtedy łatwiej powiedzieć, że Kościół się czepia albo że się wtrąca.

Dlatego, chcąc uniknąć rozmowy na takim właśnie poziomie, tłumaczę narzeczonym, że decydując się na małżeństwo, decydują się na pewien rozwój. Dokładnie tak samo, jak młody kleryk, który zostaje księdzem i decyduje na to, że będzie się rozwijał w swoim kapłaństwie. On jeszcze nie wie, co go czeka, z iloma różnymi pragnieniami, pokusami i marzeniami będzie musiał sobie poradzić, i jakie to będzie trudne. Niektórzy mają na to prostą receptę: to w takim razie znieśmy celibat. A to nie jest kwestia zniesienia celibatu tylko przeżycia swojego wyboru, który niesie ze sobą pewne ograniczenia.

W małżeństwie jest podobnie. Jeżeli odkryję swoją drogę, swój trud, swoją niedoskonałość, to sobie z tym poradzę. A jeśli mi się coś nie uda, to mogę przyjść do konfesjonału i powiedzieć: zgrzeszyłem.

I co usłyszę? Bóg, Ojciec miłosierdzia, który pojednał świat ze sobą przez śmierć i zmartwychwstanie swojego Syna i zesłał Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów, niech ci udzieli przebaczenia i pokoju przez posługę Kościoła. I ja odpuszczam Tobie grzechy. Udzielam ci rozgrzeszenia. I pokoju.

Umiejmy przyznać się do słabości, a nie krzyczymy: zmieńmy zasady. Pewnie, że można je zmienić. Tylko nie wiemy, dokąd nas to zaprowadzi. Dlatego czasami warto zaufać Kościołowi. •

Rozmawiała **Katarzyna Kolska**

Maciej Soszyński – ur. 1972, dominikanin, prowadzi Dominikańską Akademię Małżeńską, mieszka w Poznaniu.